Nr. 386. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 22 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie . . . 30 K — h, kwartalnie . . 7 „ 50 „, miesięcznie . . 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie . . . 36 K — h, kwartalnie . . 9 „ — „, miesięcznie . . 3 „ — „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny . . . . 8 halerzy, popołudniowy . 4 halerzy
na prowincji: poranny . . . 10 halerzy, popołudniowy . 5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Ukaz carski.

Lwów 22 sierpnia.

Chociaż ogłoszony ukaz carski zawiódł oczekiwania i dał mniej, niż się spodziewano, mimo to wywołał wśród wielu kół społeczeństwa rosyjskiego wielką radość.

Czy radość ta jest istotnie usprawiedliwioną? Sądzimy, że niezupełnie. Mając na oku doświadczenia, poczynione z austrjacką konstytucją z r. 1848/9, gdzie grunt był o wiele więcej przygotowany i warunki życia społecznego o wiele korzystniejsze, niż dziś w caracie, obawiamy się, że ta radość jest przedwczesna.

Pogrom na polach mandżurskich, pogrom na oceanie, zaburzenia wewnętrzne, polityczne i ekonomiczne bankructwo caratu, zmusiły wreszcie kamarylę do ustępstw. Ale ustępstwa te od początku do końca nacechowane są obłudą, nieszczerością; zdradzają, że tylko grozą wypadków zostały wymuszone. Jeżeli siła faktów nie okaże się potężniejszą od zakusów autokratyzmu, podniesionego do godności prawnej zasady; jeżeli przyszła Duma samorzutnie nie zerwie nałożonych jej przez czynownictwo więzów, to Rosja z tego ukazu nie wiele więcej będzie mieć pociechy, niż ludy austrjackie z konstytucji sfabrykowanej w Kromieryżu, po której nastąpiły najgorsze rządy policyjne. Co to zresztą za parlament, którego inicjatywa z góry już ograniczoną jest przepisem, iż jego projekty ustaw „nie mogą naruszać podstaw istniejącego porządku(!!) w państwie, o ile te są ustanowione przez ustawy zasadnicze(??)".

W tych dwóch słowach: „porządek" i „ustawy zasadnicze" zamyka się cała nicość inicjatywy przyszłego parlamentu. Jest on dalej ograniczony wolą ministrów i samowolą cara, który nawet dyskusji w Izbie zabronić może, uznając ją, według swego widzimisię, za „zbyt rozwlekłą". W tych ramach, jakie „Dumie carskiej" zakreślono, jest ona tylko departamentem Rady państwa, w której naradom wyższy wyraz i wola cara będzie decydować.

„Konstytucja" ta jest więc właściwie: niczem, tem bardziej, że i ordynacja wyborcza opiera się na interesie autokratyzmu. Akt ten oceniać można tylko ze względu na jego symptomatyczne znaczenie, które polega na zaznaniu wpływów czynowniczych w Rosji, przyznającej się na dziś. Gdyby go wydano w roku zeszłym, a choćby na początku roku bieżącego, byłby on, jako akt carskiej woli, może i nie chybił wrażenia; dziś wrażenia nie wywarł.

Reakcjoniści cieszyć się tym dokumentem nie będą, ludzie prawdziwie postępowi nie potrafią, a rewolucjoniści, acz wydanie ukazu nie ma ich na oku, nie zadowolą się tymi ochłapami konstytucyjnymi.

Jedna tylko jest nadzieja, jedna pocieszająca ewentualność: że duma, poczuwszy swą siłę i powagę, uświęconą przez ogół, śmiało przekroczy postawione jej szranki i uważając się za jedynie uprawnioną reprezentantkę narodu, sama określi swe prawa i oznaczy zakres swego działania.

Ale to nazywałoby się — rewolucją!

Bądź co bądź, ukaz carski nie jest końcem akcji w celu przeobrażenia Rosji, jak się to podobało twierdzić p. gubernatorowi Durnowo w mowie do ziemców w Moskwie — tylko jej początkiem. Wiele jeszcze łez i krwi popłynie, zanim Rosja wyzbędzie się swej carskiej chińszczyzny i zajmie miejsce w gronie państw kulturalnych.

* * *

Jak rozumni ludzie w Rosji zapatrują się na tę blagę konstytucyjną, dowodem artykuł pewnego członka petersburskiej akademji, datowany z Moskwy 16 b. m., a więc przed ogłoszeniem ukazu, a zamieszczony w numerze sobotnim z 19 b. m. wiedeńskiej *N. Fr. Presse.* Pisze on:

„Stękają u nas w Rosji góry, ma się bowiem urodzić mysz, którą nazwano „gosudarstwiennaja Duma". Dziś twierdzić już można z pewnością, że wypełznie ona z bułyginowskiego projektu, wymieniają nawet dzień, w którym niecierpliwy i wzburzony naród rosyjski ma być tą myszą uszczęśliwiony. Lepiejby było, ażeby dokumentu tego nie wiązano z jakąś datą świąteczno-dworską, których mamy tyle, gdyż dziś już z całą pewnością można twierdzić, że oczekiwany potomek rosyjskiego biurokratyzmu, nikogo nie zadowoli, nikogo nie ucieszy... Nawet ojciec dziecięcia, zamierza — jak powszechnie mówią — wnet po jego przyjściu na świat, usunąć się od polityki, ażeby zrobić miejsce energiczniejszym kolegom, którzy lepiej niż on, potrafią rosyjski naród dla tej konstytucji rozgrzać"...

Po tym ironicznym wstępie, mówi autor o odrazie cara do konstytucji, o jego wystąpieniach za utrzymaniem autokratyzmu, o równoczesnem potępianiu każdego kroku wolnościowego. Temu prądowi odpowiadają pragnienia administracji i czynownictwa; w przededniu ogłoszenia ukazu panuje wszędzie najwstrętniejsza samowola, posługująca się policją, żandarmami i kozakami. „Zamiast nas zwolna oswajać z upragnioną większą wolnością osoby i zgromadzeń, pokazuje nam biurokracja na każdym kroku ciężką pięść swoją; zamiast łagodzić wzburzone umysły, czyni wszystko, aby naród doprowadzić do rozpaczy. Cała jej działalność streszcza się w zakazach i najrozmaitszych represaljach — wprost nieprawdopodobnych do wiary. Pismom zamyka cenzura usta, władza rozpędza towarzystwa, ustawowo dozwolone zebrania bywają uniemożliwiane, powziętych uchwał nie wolno ogłaszać! Zachęcone tem postępowaniem czynownictwa, powstają reakcyjne stowarzyszenia o bombastycznych nazwach jak „Liga patrjotyczna", „Patrjotyczny związek", „Związek rosyjskich ludzi" i t. p., które szlą wiernopoddańcze adresy i rozrzucają po kraju odezwy, piętnujące ludzi wolnomyślnych nazwiskiem buntowników przeciw carowi. Za wszystkie nieszczęścia Rosji czynią odpowiedzialnymi anarchistów (jest nim każdy, kto do nich nie należy) studentów, żydów i — Japończyków!

Wszystko, co się dotychczas stało, nie osłabiło biurokratyzmu, który nie ustaje w niszczeniu wszelkich wolnościowych drgnień. Za wiedzą policji, która — jak to jest rzeczą dowiedzioną — brała udział w wielu haniebnych zaburzeniach, ściągają się do miast tłumy najciemniejszego pospólstwa, ażeby użyć sobie na inteligencji, jak to miało miejsce w Niżnym Nowogrodzie i Bałaszowie."....

Takie postępowanie nazywają tu „uniwersytetem Pugaczewczyzny" a pisma reakcyjne wychwalają ekscedentów i nazywają obrońcami państwa i tronu!

Pomimo całego jednak skeptycyzmu sądzi autor, że Rosja musi uledz zupełnej przemianie w duchu konstytucyjnym. Stosunki dzisiejsze dłużej utrzymać się nie dadzą, dzisiejsza Rosja nie jest Rosją Aleksandra II, ani Aleksandra III. Społeczeństwo w zadziwiająco krótkim czasie stało się o wiele bogatszem w doświadczenie i o wiele dojrzalszem. System naginania i łamania nie może już liczyć na powodzenie... społeczeństwo nie da się zastraszyć! Dowodem tego owo wspaniałe i uroczyste zgromadzenie najzacniejszych ludzi w Rosji, którego odbycie przypłacił ludzki generał gubernator swoją posadą. Dowodem tego liczne wypadki, w których, w razie pociągnięcia kogoś z uczestników narad do odpowiedzialności, zgłaszają się wnet dobrowolnie inni uczestnicy z żądaniem, by i im wymierzono karę. W rezolucjach zgromadzeń ziemiańskich i stowarzyszeń, drga ton stanowczy i wyraźny. Dziś już potępiają mgliste zarysy przyszłej Dumy, a ludzie jak Szipów, którzy konserwatyzm swój chcieli poprzednio oddać na usługi rządu, cofają się, widząc pomiędzy swymi celami a elaboratem Bułygina, przepaść nie do zapełnienia. Konserwatywni politycy w guście Trubeckiego, wobec postępowania biurokracji, solidaryzują się w swych dążeniach z liberałami...

„Wszyscy wolnościowi mężowie w Rosji, którzy oddani są szczerze ojczyźnie i jej monarsze, starają się związać jak najsilniejszą solidarnością, ażeby zyskać siłę dla stawienia czoła przeciwnościom, jakie ich spotkać mogą. Oto, jakim jest u nas stan umysłów w przededniu ogłoszenia, które powinno nam przynieść spokój, wolność, poszanowanie prawa i ukrócenie samowoli czynownictwa, ale które tego pewnie nie przyniesie"...

Słowa te rosyjskiego uczonego są najlepszym komentarzem carskiego ukazu.

Z doświadczeń chwili.

II.

Przez okrągłych lat dziesięć starali się Wszechpolacy wszelkimi sposobami przygotować społeczeństwo do nowego powstania, mającego wybuchnąć w terminie nieokreślonym wprawdzie dokładnie, ale w każdym razie niezbyt dalekim. Nikt przecież nie zaczyna zbroić się do wojny, która ma się za setki lat rozpętać. Zresztą, jak zobaczymy, było w grze nawet coś w rodzaju terminu. „Dzieci nasze" miały — podług zapewnienia nieoficjalnego organu Ligi — oglądać już wolną Polskę, naturalnie pod warunkiem, że ojcowie będą posłuszni „niewzruszonym" prawidłom centralnego komitetu.

Główny organ stronnictwa złożył swego czasu następującą deklarację:

„Jesteśmy stronnictwem niepodległości, — za takie uważamy się sami i za takie poczytuje nas większość naszych przeciwników politycznych. Po ostatniem powstaniu myśmy byli w zaborze rosyjskim pierwszymi, którzy wyraz: „niepodległość" wypowiedzieli głośno. Właściwie nie wnieśliśmy przez to w życie nic nowego. Powtórzyliśmy go za niedobitkami 1863 r."

W ten sposób pasowali się Wszechpolacy na spadkobierców, na kontynuatorów polityki roku 63.

Chcąc w społeczeństwo, które tymczasem na inne wkroczyło tory myślenia i działania, wszczepić na nowo stare przekonanie: że pracować skutecznie dla przyszłości Polski można tylko w jeden sposób: przysposabiając się do nowej orężnej rozprawy, rozwinęli Wszechpolacy odpowiednią działalność dydaktyczną we wszystkich pismach, jakie stale i przygodnie, w kraju i na wychodźtwie, mieli do rozporządzenia.

Teoretycy wszechpolscy poczęli dowodzić i przekonywać, że nie masz zbawienia poza „krwią i żelazem". Tłómaczyli w głównym organie, przeznaczonym dla roztrząsania zasadniczych zagadnień, że „z postulatu programowego niepodległości wypływa konsekwentnie postulat powstania", *(Przegląd wszechpolski,* r. 1901 zesz. 5), że Polskę „bez względu na okoliczności, w jakich powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem" (1901, zesz. 3), że nie należy ufać powszechnemu w naszych czasach mniemaniu, jakoby rozwój nowoczesny militaryzmu uczynił niemożliwemi powstania ludowe (1901, zesz. 5).

W myśl tych teoretycznych założeń rozwinięto agitację.

Najżwawiej szła ona wśród ludu wiejskiego w Królestwie. O lud przecież musiało chodzić przedewszystkiem. Tu rolę główną objął *Polak* krakowski, wydawany dla „oświecania" i „uświadamiania" ciemnego kmiotka za kordonem. Roczniki *Polaka* roją się od fałszów, bądź ubranych w szatę lekką beletrystyczną, bądź wypowiedzianych wprost, a zmierzających zawsze do jednego celu: do oswojenia ludu z myślą o nowem powstaniu.

Równocześnie *Przegląd wszechpolski* prowadził odpowiednią agitację wśród inteligencji. Chwilami przejawia się tu prawdziwa gorączka agitacyjna, jakaś nerwowa niecierpliwość, jakoby „czyn, do którego cała działalność demokracji narodowej jest tylko przygotowywaniem się świadomem, lub bezwiednem" (jak to określił sam *Przegląd wszechpolski*) miał nastąpić lada chwila.

W r. 1900 redakcja *Przeglądu wszechpolskiego* w artykule pt. „Zaniedbana sprawa" wygłosiła następujące tezy:

„Powinniśmy myśleć o sprawie organizowania sił zbrojnych narodu, żebyśmy nie przespali, nie przesłyszeli bojowej pobudki zmartwychwstania. Zaniedbujemy dziedzinę najważniejszą dla narodu ujarzmionego i chcącego odzyskać niezależność — organizację wojskową jego sił czynnych... Myśl wytworzenia siły zbrojnej polskiej, czy to w postaci legjonów, czy też chociażby szczupłych, ale stałych kadrów, lub jakiej innej organizacji przygotowawczej, należy, zdaniem naszem, do najważniejszych zadań polityki narodowej w bliskiej przyszłości".

Istotnie, przyszłość ta musiała się redakcji *Przeglądu wszechpolskiego* wydawać w r. 1900 niesłychanie bliską, skoro w artykule przejawia się troska nawet o tak drobne, a raczej bezpośrednie kwestje, jak regulamin dla przyszłych oddziałów, jak komenda i instruktorzy. Biadając, że decydująca chwila „może nas zaskoczyć dziś — jutro" wyrzekał organ wszechpolski:

„Nietylko nie mamy żadnych kadrów, ale nie mamy wcale regulaminu dla różnych broni, odpowiadającego dzisiejszym wymaganiom sztuki wojskowej, nie mamy nawet zastosowanej do tych wymagań komendy polskiej, nie mówiac już o instruktorach".

A warszawski korespondent, rozwijając myśli powyższe w praktyczny projekt, w poczuciu, iż potrzeba nam koniecznie i zaraz „choćby sto tysięcy stałej armji", radzi zaofiarować usługi nasze Anglji i pod jej protektoratem wytworzyć legjony polskie. „W obecnych kupieckich czasach — zachęca — można spieniężyć nawet bohaterstwo, nawet krew".

„Nie mając pieniędzy, możemy zapłacić krwią za utrzymanie i wyćwiczenie potrzebnej nam armji. Na całym świecie istnieje jedno tylko państwo, które może i zechce przyjąć na służbę legjony polskie, które potrafi im dobrze płacić, bo wojsk mu trzeba, bo drugich takich wojsk, jakiemi będą legjony nasze, nie znajdzie. Czyż potrzeba mówić, że państwem tem jest Anglja, która po ukończeniu wojny z Boerami, nauczona smutnem doświadczeniem, pocznie reformować i powiększać swoją armję, by wzrastające imperium uchronić przed chciwością europejskich swoich sąsiadów. Czyliż w społeczeństwie naszem nikt się nie znajdzie, nikt, ktoby miał siłę i śmiałość uwieńczyć swe skronie sławą Dąbrowskiego?"...

Ze światowych zdrojowisk.

Blankenberghe w sierpniu.

(*K*) Tegoroczny sezon nad uroczem belgijskiem wybrzeżem morza Północnego, śmiało można nazwać wspaniałym. Od dziesięciu dni pobytu mego w Blankenberghe, pogoda prześliczna, morze tylko w pierwszych dwóch dniach zachowywało się cicho i skromnie; później ze zmianą kierunku wiatru rozgniewało się i do dziś dnia mamy kąpiele z falami, dochodzącemi czasem do wysokości jednego piętra. Dla właścicieli hoteli i mnóstwa prześlicznych pałacyków, rozsianych na dydze, istnieje obecnie prawdziwe żniwo. W pierwszych dniach lipca panowało tutaj także przepełnienie, iż w hotelach i pensjonatach nie można było nigdzie znaleźć pomieszczenia. W „Grand hôtel de l'Océan", gdzie corocznie staję, przeszło sto osób, między temi wielu mych znajomych, nie mogło otrzymać nawet skromnego pokoju. Dziś nie da się zaprzeczyć, że Blankenberghe ze swą wspaniałą plażą ma zapewniony rozwój i stałe zwiększenie się ruchu obcych, podczas gdy pierwszorzędna Ostenda od czasu zniesienia domu gry, świecić poczyna pustkami. W zeszłym tygodniu odbyło się w Ostendzie *corso* kwiatowe, reklamowane kilkanaście dni naprzód w pociągach kolei wicynalnej, kursujących między Blankenberghe i Ostendą. Starano się z pewnością o to, ażeby *corso* wypadło pięknie, gdyż zaproszono nań także bawiącego w Ostendzie szacha perskiego — mimo to wypadło ono bardzo mizernie. Powodem tego był brak zamożniejszych osób, a przedewszystkiem brak pięknych kobiet, które dawniej brylowały na ostendzkich *corsach* w pięknie kwiatami przybranych powozach. Szach wraz ze świtą wziął udział w *corsie* kwiatowem, a towarzyszył mu dobrany oddział konnych kirasjerów gwardyjskich. Publiczność miała wielką uciechę, bo gdy po powrocie szacha do hotelu, dworskie powozy jechały przez *corso* do remiz, do jednego z powozów siadła jedna dama z półświatka i mimo przedstawień lokai, oraz reprezentanta władzy policyjnej, nie chciała wcale wysiąść, ale bawiąc się wybornie, obrzucała publiczność kwiatami i confetti, otrzymując w zamian kwiaty.

W Blankenberghe nie można się użalać na nudy; rozrywek mamy podostatkiem. Teatr „Varieté" na Pier, koncerty w kasynie, liczne, niemal codzienne pochody z orkiestrami z okolic, koncerty muzyk wojskowych w kioskach na dydze, urozmaicają nam pobyt ku zupełnemu zadowoleniu. Reszty

---

(15)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

(Ciąg dalszy).

A gdyby i tego jeszcze było za mało, to o pół godziny drogi wszystkiego, leżała urocza wioska z królującym wyniośle nad całem otoczeniem małym, ale niezwykle pięknym kościółkiem, zdobnym w stare ołtarze i malowidła, a otoczonym dokoła cienistem cmentarzyskiem, w pośrodku którego wznosiła się mała, dziwacznego kształtu kostnica; z całym szeregiem chat ceglastych i niskich, na rozmaite kolory pomalowanych domków; z tem wreszcie swojem hałaśliwem i ruchliwem życiem ulicznem, które nadaje wioskom włoskim odrębny, a niezwykle oryginalny charakter, nigdzie indziej nie spotykany.

Wszystko to pozostało niezmienionem; ale nie budziło już w Piotrze Marchdale, mimo niezaprzeczonego w nim zmysłu piękna, tej co przedtem, radości, tego co przedtem, zadowolenia estetycznego. Wrażliwość jego jakby się nagle przytępiła. To, na co patrzył teraz, stanowiło w jego oczach jakby tło, na którem rysować się miała droga, ale nieobecna osoba; stało się niejako kulisami dla sztuki, której akcja niespodzianie utknęła; zmieniło się w pustą, życia i ruchu pozbawioną scenę.

Próbował więc czytać, ale wśród książek, których pełną skrzynię przywiózł ze sobą, nie znalazł tym razem ani jednej takiej, któraby zdołała zająć go bodaj trochę. Próbował pisać, ale po to tylko, aby przyjść następnie do przekonania, że to przecież rzecz dziwna, by człowiek rozumny mógł zabierać się do pracy tak niewdzięcznej, a przytem marnej i znikomej.

W rezultacie też powiedział sam do siebie:

— Nie będę już nigdy więcej pisał. Bo i poco? w jakim celu? Jeżeli się nie uprawia zawodu pisarskiego jako intratnego, zyski przynoszącego przemysłu, to pisanie nie jest niczem innem, jak tylko nędznym, głupim sposobikiem do zadowolenia własnej próżności i popisywania się z nią przed tłumem, lub bodaj przed garstką znajomych i przyjaciół. Łupanie kamieni jest stanowczo daleko szlachetniejszem zajęciem! To, o czem wartoby istotnie pisać i co na opisanie zasługuje, jest przecież nie do opisania, nie do wypowiedzenia, a to, co może być opisanem i wypowiedzianem, jest bezwartościowem, bo samo przez się zrozumiałem.

A potem następował stały refren w rozmyślaniach Piotra:

— Oh, dlaczegoż jej nie ma! dlaczego nie mogę jej widzieć!...

Najgorszem jednak było właśnie to, że „ona", ta upragniona i pożądana, mogła w każdej chwili się zjawić. że mógł „ją" każdej chwili ujrzeć, widzieć. Piotr też żył ciągle tą nadzieją i czekał. Całymi dniami włóczył się po ogrodzie, z wzrokiem wlepionym w stronę Ventirosy, starając się nim przebić gęstwiny drzew, któremi przyroda, ze sztuką ludzką podawszy sobie ręce, niby morzem, otoczyła dokoła zamek wraz z piękną jego właścicielką. Albo też, znużony czekaniem w ogrodzie, wałęsał się po okolicy, przeszukiwał każdy niemal zakątek, pędził niby opętany za cieniem każdej zdaleka dostrzeżonej kobiety — naprózno.

Tak, to była prawda. Każdej chwili mogła się „ona" zjawić", tymczasem zaś upływały minuty, godziny, dni — długie jak wiek — a „jej" nie było, nie było...

* * *

Poczciwa Marjetta spostrzegła zaraz zmianę w usposobieniu Piotra, to też robiła co mogła, aby go rozerwać i rozweselić.

Pewnego pięknego wieczora wpadła nagle, niby bomba eksplodująca z hukiem i hałasem, do pokoju Piotra. Na jej twarzy ogorzałej, w oczach, w ruchach, w całej ogóle postaci, przebijała się dziecinna niemal radość.

— Signorino! — wołała, gestykulując żywo rękami. — Muszki świecące! Przyleciały muszki świecące!

— Kto taki? — zapytał Piotr niedbale.

— Muszki świecące! Przylatują zawsze na świętego Dominika! Rokrocznie o tej samej porze! To perły w Jego różańcu! A tyle ich, tyle!... Niech signorino zobaczy! Tysiące, wiele, wiele tysięcy!...

Oczy jej przytem błyszczały radością, w głosie drgało niezwykłe wzruszenie. Podczas ostatnich słów wskazała ręką przez okno.

Piotr zwolna podniósł się ze swego miejsca, zwolna przeszedł przez pokój ku oknu i z karygodną obojętnością wyjrzał przez nie na ogród.

Istotnie: przed oczyma jego zamigotały tysiące drobnych, świecących punkcików. Były to robaczki świętojańskie. Cały ogród formalnie płonął od nich. Małe, żółte płomyki, unosiły się w niezliczonej liczbie w powietrzu, wirowały w jakimś tańcu zawrotnym, kłębiły się, to znów rozpraszały, opadały w dół, to w górę się wznosiły, odbijając jaskrawo na ciemnem tle drzew i krzewów. Był to widok piękny i niezrównany w swoim rodzaju. Zdawało się, jakby przez cały ogród przeciągnięto złotą, błyszczącą siatkę, o delikatnych, drobnych jak główka szpilki oczkach.

— *Son' carin', eh?* — zawołała Marjetta, nie ukrywając zachwytu, jaki w niej widok ten wzbudził.

— Hm!... No, tak... Ładne... — wycedził przez zęby Piotr.

Następnie odwrócił się obojętnie od okna, wrócił na opuszczone przed chwilą miejsce i zająwszy je, tak mówił dalej:

— Ładne... Ale i cóż z tego? Cóż dalej?... Tak, tak, moja poczciwa Marjetto, nie ma w świecie nic takiego, choćby się nam najpiękniejszem wydawało, coby nam pozwalało zapomnieć o znikomości wszystkich rzeczy. Te wasze muszki świecące — czy też, jak chcecie, perły w różańcu świętego Dominika — są rzeczywiście ładne, nawet bardzo ładne; sam to przyznaję. Ale czemże są one w porównaniu z wiecznością? To garść świecidełek, rozsypanych na niezmierzonych okiem piaskach Sahary; to jakby przyprawa z najwyszukańszych korzeni, do potrawy z kurzu i popiołu. Wiecież wy, jak nazywają te muszki świecące, które taki w was zachwyt budzą, w Ameryce? Nazywają je tam pluskwami świecącemi. Tak jest, pluskwami. Z tego możecie poznać różnicę, jaka zachodzi pomiędzy fantazyjnością południowców, a trzeźwością ludzi Zachodu. Dla was to perły, dla tamtych całkiem zwyczajne pluskwy... Wierzajcie mi, Marjetto, choćby się, nie wiedzieć jak życie wyzłacało i stroiło je w błyskotki, pozostanie ono zawsze ciężarem, głazem, do szyi człowieka uwiązanym. Nie mam wprost wyrazów na opisanie wam, jak niesłychanie, jak okropnie mnie ono ugniata. Zresztą, wybyście mnie nawet nie zrozumieli. Wy jesteście z innej gliny ulepionym człowiekiem. Mieliżeście wy kiedy jaką ideę, łamaliście sobie kiedy głowę, trapiącą mnie w dzień i w nocy, niby zmora, myślą, czy może już „kto inny" nie zajął tego miejsca, które jabym zająć pragnął? Oh, wy nie macie pojęcia o tem, co to znaczy żyć w ciągłej obawie, w ciągłej niepewności...

Potem machnąwszy znacząco ręką, dodał z tragicznym wyrazem w głosie.

— Przynieście mi się czego napić! Najlepiej wodę selcerską i wermuth! Chcę na dnie kielicha szukać zapomnienia swoich trosk i cierpień!...

Ach, ten „kto inny"! Istniał on rzeczywiście, czy też był tylko płodem rozbujałej jego wyobraźni?

Przez cały czas niewidzenia księżnej, Piotr raz po raz zadawał sobie to pytanie, męczył się niem i torturował, ale nie mógł, niestety! znaleźć na nie odpowiedzi, któraby zdołała przywrócić mu raz utracony spokój duszy, serca, umysłu... *(C. d. n.).*

dopełnia miłe towarzystwo wśród nader licznej kolonji polskiej. Pobyt w Blankenberghe musi być przyjemnym, skoro od szeregu lat spotykam corocznie nietylko te same rodziny polskie z naszego kraju i z Królestwa Polskiego, ale z każdym rokiem przybywają do tutejszych morskich kąpieli nowe zasięgy Polaków. Ruch ten da się łatwo wytłómaczyć tem, że można tutaj tanio żyć, a przytem używać na znakomitych kąpielach. Za 10 franków można mieć przyzwoitą pensję w hotelu na dydze, a znowu jest wiele osób, które płacąc 7 fr. dziennie, chwalą pensje w prywatnych domach, położonych w mieście. Kąpiel morska kosztuje 1 fr.; ponadto nie opłaca się żadnej innej taksy na wzór innych miejscowości kąpielowych.

Niepodobna wyliczyć wszystkich bawiących tutaj Polaków z naszego kraju, gdyż wielu nie znam wcale, a lista gości zawiera tak przekręcone nazwiska, że zaledwie domyśleć się można, kto to ma być. Z osób które wymieniam, niektóre w ostatnich dniach już odjechały. Między innymi bawią tutaj ze Lwowa: ks. prałat dr. Lenkiewicz, ks. kanonik Dawidowicz, zastępca dyrektora kolei państwowych Rybicki, lekarz dr. Fuchs z żoną, radny miejski Rucker z rodziną, wiceprezes Towarzystwa dziennikarzy polskich Karol Kucharski, obaj adwokaci Sołowije z rodzinami, skarbnik Tow. dzien. polsk. Aleksander Milski z żoną, inżynier Juljusz Fabiański z żoną, inspektor kolejowy Antoni Wechsler z żoną i synem, urzędnik kolejowy Marjan Wolański, inżynier Sroczyński z żoną, artysta dramatyczny Feldman z żoną, współwłaściciel firmy Bayera Wolisch z żoną i dziećmi, b. dyrektor banku Lazarus z żoną. Z Krakowa: ks. prałaci Gawroński i Wądolny, notarjusz Klemensiewicz z żoną, naczelnik warsztatów kolei północnej Zapałowicz, prezydent sądu Brazon z synem, br. Theobald z żoną, inżynier Obertyński. Z Podgórza adwokat dr. Kwieciński. Z Jarosławia ks. prof. dr. Czopor oraz burmistrz dr. Dietzius z żoną. Królestwo Polskie jest również nader licznie reprezentowane, a piękne Warszawianki otaczane bywają zawsze rojem wielbicieli.

Na zakończenie przepraszam pp.: zecera i korektora, iż korespondencję mą z Kissingen muszę w jednym szczególe sprostować. Pisałem, że w Kissingen bawi w ścisłem *incognito* panująca księżna Czarnogórska, a sympatyczny zecer nazwał ją ks. Czartoryską.

Uroczystość sokola w Zakopanem.

Zakopane w sierpniu b. r.

(Od naszego sprawozdawcy)

Uroczystość poświęcenia sztandaru sokolego w Zakopanem połączona z wycieczką, względnie zlotem sokolim (jak zapowiadały afisze) okręgu krakowskiego, odbyła się tu w niedzielę dnia 13 bm.

Większa część uczestników wycieczki z rodzinami, z zastęp. prezesa okr. druhem Gołąmbem i sokolą muzyką krakowską, przybyła w sobotę wieczorem, reszta nazajutrz rano.

Na dworcu oczekiwał przybyłych pluton honorowy gniazda zakopańskiego pod komendą naczelnika druha Stan. Soleckiego. Z dworca udano się — po skromnym posiłku u Karpowicza — do wygodnych kwater, przygotowanych sumptem Wydziału „Sokoła“ miejscowego w 4 salach szkoły ludowej. Kwatery dla pań (16 łóżek) urządzono w szkole zawodowej, zaś dla delegatów sokolich (12 łóżek) na „Bystrem“ obok wystawy; delegaci jednak pomieszczeni zostali prywatnie.

Właściwa uroczystość rozpoczęła się w niedzielę odegraniem o 6 rano pobudki przez kapelę sokolą, poczem odbyła się próba ćwiczeń na boisku.

O godzinie 11 wyruszył pochód uroczysty Sokolstwa ulicami Jagiellońską i Przecznicą przez Krupówki do starego kościółka drewnianego przy ul. Kościeliskiej. Pochód otwierały dwa plutony miejscowej ochotn. straży ogniowej ze sztandarami i pluton ochotn. straży fabrycznej z Kuźnic, poczem szła muzyka sokola (32 druhów) z kapelmistrzem swoim druhem Urigem. Za nią postępowała reprezentacja okręgu (zast. prez. druh Gołąmb z Wadowic, naczelnik druh Ruciński z Krakowa i przyboczny druh Solecki z Zakopanego), a dalej Sokoli w trzech drużynach pod wodzą druhów: Usiekniewicza (Wadowice), Kozłowskiego (Bochnia) i Holubka (Kraków); w pierwszym naczelnym plutonie kroczył w sokolim stroju poznańskim, jako delegat Związku Sokolstwa wielkopolskiego druh dr. Rydlewski. Pochód, któremu towarzyszyły tłumy publiczności, zamykały dwa plutony gniazda miejscowego pod komendą naczelnika z Dobczyc; razem więc 230 druhów. Porządek utrzymywała młodzież szkolna krakowska i inna.

Zaznaczyć przytem muszę z przyjemnością, że zarówno wójt gminy dr. Chramiec jak i przewodniczący komisji klimatycznej, komisarz p. Madurowicz, z własnego poczucia obywatelskiego wydali odezwę do mieszkańców i gości w Zakopanem, aby przystroili domy odświętnie. To też ulicami, któremi przesuwał się pochód, wszystkie prawie domy, nawet dalej położone, udekorowano w chorągwie o barwach narodowych, kwiaty, dywany, makaty i festony, a tu i ówdzie widniały duże, na białem tle elipsowem, napisy amarantowe: „Witajcie!“ — „Czołem!“

O godz. $11^{1}/_{2}$ odprawił w wspomnianej kaplicy cichą mszę św. proboszcz miejscowy ks. prałat Kaszelewski. Do wnętrza świątyni wpuszczono delegatów sokolich i publiczność, o ile starczyło miejsca, reszta zaś Sokołów z muzyką i ludność ustawiła się w półkolu przed kościółkiem. Do mszy służyli dwaj druhowie, a muzyka przygrywała pieśni kościelne i patrjotyczne.

Po nabożeństwie przemówił od ołtarza w krótkich, podniosłych słowach ks. prałat, ten dzielny druh kapłan i gorący patrjota, a mowa jego wywarła ogromne wrażenie. Zakończył temi mniej więcej słowy: „Wy drodzy, kochani druhowie, spadkobiercy wielkich idei twórców Konstytucji 3 Maja; Wy, którzy w szeregach swoich łączycie wszystkich bez różnicy stanów i zawodów, którzy nigdy nie sprzeniewierzyliście się wielkim ideałom naszym, pracujcie dalej pod osłoną Boga Rodzicy z Jasnej Góry, niech ta wzniosła sokola idea nasza sięgnie do wszystkich zakątków, gdzie tylko polska brzmi mowa i polskie bije serce, abyśmy w niedługiej przyszłości oglądać mogli owoce tej żmudnej, ale zaszczytnej pracy i nazwać się mogli obywatelami już wolnej i niepodległej Ojczyzny naszej!“ Po przemówieniu wbił ks. Kaszelewski pierwszy gwóźdź w drzewce poświęconego sztandaru.

Dalsze wbijanie gwoździ odbyło się już na boisku zlotowem, o którem wspomnę poniżej. Tu Sokoli, wróciwszy w tym samym porządku, zajęli trzy boki w dwurzędzie, a liczna publiczność trybuny. Przed główną trybuną ustawiono stół nakryty suknem, dokoła niego ustawili się rodzice chrzestni i delegaci gniazd. Z tego miejsca przemówił do zgromadzonych w pięknych słowach d. Gołąmb, nawołując wszystkich, co myślą i czują po polsku, do łączenia się pod sztandary sokoła dla dobra ukochanej Ojczyzny naszej. Jedyne przemówienie to nagrodzono gorącymi oklaskami, poczem nastąpiło wbijanie gwoździ, trwające blisko godzinę. W tym czasie zebrano na sztandar 1250 kor.

Sztandar, sprawiony kosztem 650 koron, przedstawia się wspaniale i jest dziełem sztuki hafciarskiej zakładu p. Chlebowskiej w Krakowie. Na jednej stronie widnieje na białem tle śliczny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; twarz i ręce malował artysta Pociecha z Krakowa, na drugiej stronie amarantowej szary orzeł w locie. Na szarfach o barwach narodowych napisy: „Jednością silni“ i „Polskie Towarz. gimn. „Sokół“ w Zakopanem“, a na szczycie drzewca osadzono srebrnego orła w locie.

Była wśród tej uroczystości jedna podniosła chwila, która pozostawiła głębsze, niezatarte wrażenie u wszystkich.

Oto, gdy kończono już wbijanie gwoździ, czarne grożące nawalnym deszczem chmury rozsunęły się na krótką chwilę, a z pod niebieskiego stropu padły złociste promienie słońca na obraz Boga Rodzicy, od której jakiś niezwykły, majestatyczny, odbijał się blask i olśniewał wszystkich. W tym właśnie momencie prezes gniazda miejscowego d. Leonard Zwoliński ujął sztandar w ręce i oddał go chorążemu d. Niklasowi.

Ten chwycił sztandar w obie dłonie, wzniósł do góry, rozwinął i z dumnem czołem utkwił wzrok w promieniejące oblicze Matki Bożej. Kapela zagrała fanfarę i „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Padła komenda: „Czapki w lot!“ Wszyscy powitali z miejsc i odkryli głowy. Ten jeden moment starczył za wszelkie przysięgi i ślubowania chorążego; w oczach widzów perliły się łzy — a serca napełniła otucha lepszej dla nas przyszłości...

Po skończonej ceremonji, której mistrzem był d. Solecki, uszykowano się w czwórki i przy dźwiękach kapeli, udano się pochodem do Kuźnic. Tu oczekiwały dzielnych Sokołów suto zastawione stoły, wspólny obiad. Kosztował nie wiele, bo 2 kor. 60 hal.

Mów nie było żadnych (bardzo dobrze), a tylko muzyka przygrywała i odśpiewano wspólnie kilka patrjotycznych pieśni. Nastrój był poważny, a mimoto szczery, serdeczny, braterski, sokoli... Przygotowaniem smacznego obiadu zajmował się komitet pań z hrabianką Zamoyską na czele i na jej ręce złożył prezes Gołąmb (otoczony prezesami gniazd) w kilku serdecznych słowach zasłużoną podziękę i sokolskiem „Czołem!“, powtórzonem przez biesiadników kilkakrotnie.

O godzinie 5 po południu odbyły się ćwiczenia na boisku zlotowem. Gruntu pod boisko użyczyli z całą gotowością: tow. tatrzańskie (w części przeważnej), szkoła i dh. Bogdański. Urządzono je w kształcie prostokąta, wydarniono i oznaczono kołkami dla 240 ćwiczących.

Z trzech boków zbudowano trybuny na 1.100 miejsc siedzących. Trybuna główna mieściła się od strony południowej, a w pośrodku niej stanowisko dla naczelnika okręgu. Po przeciwnej stronie zbudowano trybunę dla muzyki i specjalne miejsca do siedzeń dla wychowanek licznego zakładu „kurnickiego“ generałowej hr. Zamoyskiej. Pod temi zaś trybunami były miejsca do stania.

Urządzeniem boiska i trybun zajmował się architekt dh. Eug. Wesołowski.

Mimo przejmującego chłodu i grożących ulewą ołowianych chmur, publiczność zgromadziła się na ćwiczenia bardzo licznie. (Zebrano ze wstępów 2.475 k.).

Na program, który był powtórzeniem w miniaturze okręg. zlotu w dniu 11 czerwca br. w Żywcu, złożyły się ćwiczenia: a) wolne (80 druhów) w 5 obrazach w takt muzyki Franc. Barańskiego; b) w zastępach, z pośród których wyróżniał się drążek (Kraków), piramidy (Myślenice) i poręcze (Zakopane); c) maczugami (28 druhów) w 5 obrazach z krajowego zlotu 1903 i d) lancami (36 druhów) w takt muzyki dha Edmunda Urbanka.

Ćwiczenia wypadły bardzo składnie i były oklaskiwane z entuzjazmem, osobliwie na przyrządach i piękne, a nigdy nie starzejące się ćwiczenia Rucińskiego lancami. Kierownikiem ćwiczeń był naczelnik okr. dh. Szczęsny Ruciński, komendantem na placu zboru jego zastępca dh. Kaz. Usiekniewicz. Okazicielami ćwiczeń byli druhowie: Holubek (Kraków), Kuzdrzał (N. Targ) i Solecki (Zakopane). Pauz nie było prawie żadnych, a wszędzie panował ład i porządek wzorowy.

Wieczorem odbyło się u Karpowicza zenie towarzyskie, zabawiano się więc serdecznie i wesoło.

Na drugi dzień, mimo, że Gewont — jak powiadają górale — „zafajczył“ się (zasunął się znów chmurami, co nie wróżyło pogody), uczestnicy wspaniałej uroczystości sokolej i narodowej rozjechali się grupami w cudowne Tatry na jedno- dwu i kilkodniową wycieczkę. Najwięcej, bo nieprzejrzany szereg wózków powiózł naszą dzielną brać sokolą z rodzinami do Morskiego Oka, Czarnych stawów i Szmeksu. Za nimi podążył i wasz sprawozdawca, przez co opis powyższej uroczystości odbytej z takim rzewnym nastrojem, opóźnił się nieco. Czołem. *W. S.*

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 21 sierpnia.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (22): Filiberta O. — Radomiła. — (Awh. 9): Mafteja Ap. Wschód słońca o godzinie 5 minut 11, zachód o godzinie 6 minut 62.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +13° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Zmiennie, słabe wiatry, ciepłota powszechnie wyższa.

Wiadomości osobiste.

Prezydent miasta p. Michał Michalski, wyjechał na trzytygodniowy urlop. Funkcje prezydenta miasta objął na ten czas I wiceprezydent p. dr. Tadeusz Rutowski.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych powołał koncypistę sanitarnego dra Leona Tyszkowskiego w Rudkach, do służby w ministerstwie spraw wewnętrznych. Namiestnik przeznaczył lekarza powiatowego dra Kazimierza Mieroszewskiego do Limanowej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł lekarza powiatowego dra Leopolda Haima z Limanowej do Rudek.

Odznaczenia. Prezydjum namiestnictwa przyznało Janowi Bisanzowi, nauczycielowi prywatnemu szkoły ludowej ewangelickiej w Schunlau, w okr. jaworowskim, za 40-letnią wierną służbę w zawodzie nauczycielskim medal honorowy, ustanowiony z okazji 50-letniego jubileuszu rządów cesarza.

Z życia towarzyskiego. W sobotę odbyły się zaręczyny hrabianki Jadwigi Plater-Zyberżanki, córki śp. Stanisława, właściciela Moszkowa w powiecie sokalskim w Galicji i dóbr w Kurlandji i Heleny z ks. Czetwertyńskich, z hr. Stanisławem Henrykiem Badenim, właścicielem Koropca, synem marszałka krajowego hr. Stanisława Badeniego.

Ślub. W Wiedniu odbył się ślub panny Pauliny Westreichówney ze Śląska, ze znanym zaszczytnie artystą-malarzem Henrykiem Rauchingerem.

Ze służby dyplomatycznej. *Zeit* donosi, iż dotychczasowy poseł austro-węgierski w Rio de Janeiro p. Eugenjusz Kuczyński, desygnowany jest na posła do Pekinu.

Z armji. Cesarz nadał godność tajnych radców generałom-porucznikom: Wilhelmowi Dessovicowi, prezydentowi wojskowego sądu wyższego, Juliuszowi Lauendorf-Latscherowi, głównodowodzącemu w Jozefsztadzie, Marjanowi Vares Varesaninowi komendantowi w Zadarze, Karolowi bar. Steiningerowi komendantowi V korpusu i głównodowodzącemu w Preszburgu, Arturowi Friedenthal-Pino'wi, szefowi sekcji w ministerstwie wojny. Cesarz nadał wielką wstęgę orderu Franciszka Józefa generałowi broni Karolowi Drathschmidtowi, komendantowi terezjańskiej akademji wojskowej z okazji ukończenia 50 roku służby. Podpułkownik Władysław Suberle przeniesiony z 40 do 77 pp. Wojskowy starszy radca rachunkowy I kl. Karol Schultner z intendentury XI korpusu przeniesiony w stan spoczynku. Pułkownik Artur Przyborski mianowany został komendantem kursu oficerów sztabowych i otrzymał order żelaznej korony III klasy. Dyrektorem budownictwa wojskowego I. korpusu mianowany podpułkownik Józef Fornasari ze sztabu inżynierji.

Wpisy do szkoły wydziałowej 5 kl. połączonej z 4 kl. pospolitą PP. Benedyktynek orm. odbędą się w budynku klasztornym przy ul. Skarbkowskiej l. 16 w dniach 29, 30 i 31 sierpnia br. w godzinach: rano od 9 do 12, popołudniu od 3 do 5. Do klas IV i V wydziałowej nie będą w tym roku przyjmowane uczenice z innych szkół miejskich, ponieważ liczba tutejszych uczenic dotąd zapisanych przewyższa już znacznie normalną frekwencję. Dla dobra uczącej się młodzieży dyrekcja nie może dopuścić przepełnienia klas. Natomiast pensjonarki, przebywające stale w zakładzie, mogą być jeszcze przyjęte do każdej z klas; za cenę umiarkowaną znajdą całe utrzymanie, opiekę i gruntowną naukę szkolną, tudzież w językach obcych i muzyce. Bliższa wiadomość w tym klasztorze.

Stypendja i zasiłki. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na cztery premje po 1120 koron dla ubogich czeladników rzemieślniczych z fundacji Fr. Blanka. Losowanie 4 grudnia br. Termin podań do 30 września; dalej

na zasiłek w kwocie 200 kor. z fundacji śp. Emilji Dębkowskiej dla młodzieży rękodzielniczej, dla jednego rzemieślnika na otwarcie warsztatu; w końcu wsparcie w kwocie 40 koron z tej fundacji dla wdów i sierót po mieszczanach lwowskich. Oba terminy podań do 30 września.

Pożyczka na budowę szkoły. Rada szkolna krajowa przyznała gminie Brodła, w okręgu chrzanowskim, bezprocentową pożyczkę w kwocie 5.000 koron na budowę szkoły.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa zorganizowała 1 klasowe szkoły: w Warze w okr. brzozowskim, w Bieśniku w okr. gorlickim, w Łopusznej w okr. rohatyńskim, w Sieniawie w okr. cieszanowskim, w Kaczorowach i Bryłach w okr. jasielskim, w Jaworznie na przysiółku Jęzor w okr. chrzanowskim i w Zarębach w okr. kolbuszowskim.

Zatwierdzenie wyborów. Rada szkolna krajowa zatwierdziła wybór: Antoniego Kołpaczkiewicza, na zastępcę przew. Rady szk. okr. w Rawie; ks. Aleksandra Cisły, na zastępcę przew. Rady szk. okr. w Stryju; Antoniego Śmieszka, na zastępcę przew. Rady szk. okr. w Białej; ks. Ludomira Zarzyckiego, na duchownego członka obrz. gr. kat. do Rady szk. okr. w Żydaczowie.

Kto ma rację policja czy kabalarka? Annie Serwusównej, służącej u Borucha Belfa, zamieszkałego przy ulicy Kazimierzowskiej 7, skradł ktoś wczoraj ze stołu w kuchni 25 koron zawiniętych w czarną chustkę. Serwusówna zamiast udać się do policji, udała się do kabalarki, Apolonji Patraszewskiej, zamieszkałej przy ulicy Czackiego l. 6 i kazała jej sobie odkryć tajemnicę kradzieży. Kabalarka, po otrzymaniu honorarjum w kwocie 20 hal. wyłożyła kabałę i w rezultacie jej oświadczyła, że „pieniądze poszły tą drogą, którą przyszły“. Usłyszawszy ten wyrok, Serwus oskarżyła w policji o kradzież pieniędzy, które wczoraj właśnie od swej pani otrzymała, swoją służbodawczynię Gitlę Belf, która w krytycznym czasie, wraz z swą 7-letnią córką kąpała się w kuchni, w wannie. Pani Boruchowa jednak przesłuchiwana w policji oświadczyła, że kradzieży dopuścić się mogła tylko Marja Wrotnik, służąca u Mezuzego, która chwileczkę bawiła w kuchni i wyszła z niej, trzymając coś czerwonego w ręku. Wobec, tego policja przeprowadziła rewizję u Wrotnikównej, a mimo, że pozostała ona bezskuteczną, zamknęła ją w kozie jako podejrzaną o tę kradzież. Mimo to, Serwusówna, polegając na orzeczeniu kabalarki, jest święcie przekonaną, że pieniądze ukradła nie aresztowana przez policję jej przyjaciółka i koleżanka, ale pani Belfowa.

Oszukańczy dezerter. Policja osadziła w aresztach Lajzora Riznyka, dezertera z Rosji, który, jak zbadano w przemysłowem biurze magistratu, sprzedawał na ulicach i po lokalach publicznych fałszowaną herbatę i różne śmiecie w oryginalnem opakowaniu poważnych firm.

---

(24)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(Położenie i podział miasta. — Pasaż św. Huberta. — Godfryd z Bouillonu. — Wallonowie i Flamandczycy. — Vlamsche Volksraad. — Wzajemny stosunek narodowości. — Kolebka Brukseli. — Fortyfikacje. — Straszna klęska. — Rozwój).

Przejdźmy jednak od zachwytów do topografji. Obywatele Brukseli nazywają gród swój z pewną dumą miastem siedmiu pagórków; czy cyfra jest dokładną, powiedzieć nie mogę; pagórki jednak są istotnie. Senna, przepływająca miasto kilkoma ramionami, jest dziś w znacznej części przesklepioną; wody jej ukazują się tylko tu i ówdzie w zachodniej części miasta, obok bulwarów Barthelemy i de l'Entrepot, tudzież przy placu celnym, zresztą wyparto rzekę po za bulwary. Kanałem wzdłuż Senny, łączy się Bruksela z Antwerpią; mniejsze statki morskie dochodzą aż do jej przystani.

Miasto dzieli się na dwie części: wyższą, w której obok pałacu królewskiego, pałacu narodu, czyli sejmu i biur ministerjalnych, grupuje się cała arystokracja i plutokracja — i niższą, przeważnie handlową i przemysłową. Pierwsza jest wspanialszą, druga ruchliwszą i bardziej interesującą. Z wielu prawdziwie pięknych ulic, wyróżniają się bulwary i ulice: Namur, Royale, Madeleine, Flandre, Ecuyer; komunikację między niemi i innemi ulicami ułatwiają w wielkiej mierze liczne pasaże, z których największym i najwspanialszym jest pasaż św. Huberta, łączący targ „aux Herbes“ z ulicą d'Ecuyer w pobliżu wielkiego rynku i kościoła św. Guduli.

Jestto jeden z najdawniejszych i najdłuższych przechodnich domów na kontynencie, ale nie dorównywa przecież pasażowi Wiktora Emanuela w Medjolanie. Składa się właściwie z trzech osobnych galeryj: króla, królowej i książąt, ma pełno sklepów i wre życiem do późnej nocy, zwłaszcza, że są tu trzy teatry rozmaitości i „śpiewające“ kawiarnie. Nie brak też wspaniałych placów, jak Grand Place, Pl. Royal, de la Monnaie, de la Liberté, du Congres, des Martyrs, Poelaert i plac Godfryda z Bouillonu. Na tym ostatnim wznosi się pomnik bohatera pierwszej wyprawy krzyżowej, opiewanego przez nieśmiertelnego Tassa, króla „Jerozolimy wyzwolonej“ Godfryda z Bouillonu, na koniu, w rycerskim stroju. Tu, na tem miejscu, znacznie wzniesionem, miał on wypowiedzieć pamiętne słowa: „*Dieu li volt!*“ — Bóg chce tego, — słowa, które go wraz z waleczną drużyną powiodły do Jerozolimy, gdzie w r. 1100 złożony został do grobu na Kalwaryjskiej górze.

Podział miasta na wyższe i niższe, ma także etnograficzne uzasadnienie; wyższą część zamieszkują Wallonowie i „śmietanka“, a panuje tu język francuski, z dodatkiem czysto belgijskiego frazesu, „*savez vous*“, powtarzanego bardzo często; niższą zaś Flamandczycy, którzy w mieście i okolicy stanowią znaczną większość. Bruksela, podług udzielonego nam uprzejmie przez kolegów tamtejszych „*Vade-mecum du Congressiste a Bruxelles*“ liczy w tej chwili 194.196 mieszkańców, jako gmina administracyjna, z przedmieściami zaś 600.000.

Jest ona jedną z młodszych stolic; dopiero po utwierdzeniu się Burgundji w Niderlandach i połączeniu Brabantu z Flandrją, przeniesiono tu stolicę z demokratycznego i zawsze gotowego do rozruchów Brugges. Na wybór ów wpłynęło niezawodnie położenie Brukseli niemal w środku kraju. Dziś Belgja podzieloną jest na dziewięć prowincyj: Brabant z Brukselą, Limburg z Hasselt, Luksemburg belgijski z Arlon, Henegowia z Mons, Flandrja wschodnia z Gandawą, zachodnia z Brugges, a wreszcie ziemie: antwerpska, leodyjska i namurska, z miastami tejże nazwy. Ludność wszędzie mieszana, mówiąca w różnych stronach różnem miejscowem narzeczem. Flamandczycy mieszkają głównie w obu Flandrjach, Antwerpji, w części Limburga i Brabantu, najdalej zaś na północny-wschód osiedli używają narzecza t. z. *le dutsch*. W Henegowii, Namur, Leodjum, reszcie Limburga i Brabancie mieszkają Wallonowie. Ci ostatni zajmują głównie okolice górzyste i pracują przeważnie pod ziemią jako górnicy, Finlandczycy osiedli na nizinach i trudnią się głównie rolnictwem i chowem bydła. W pierwszych czasach istnienia niezależnej Belgji, nie przyznawano Flamandczykom przyrodzonych praw językowych; z biegiem jednak czasu zapanował prąd przyjaznej ery i dzięki sojuszowi z katolickiem stronnictwem, wywalczył *Vlaamsche Volksraad* prawo obywatelstwa dla swego języka w urzędzie i szkole. Różnice zacierają się czemraz bardziej i dziś Flamandczycy chętnie się uczą po francusku, zarzuciwszy usprawiedliwioną poprzednio opozycję, dowodem tego Bruksela, gdzie oba szczepy tak ściśle się schodzą. — Pomimo znacznej większości Flamandczyków, w ogólnej liczbie ludności było 24.234 osób, mówiących wyłącznie po francusku, a o wiele mniej, gdyż tylko 20.739 obywateli używało jedynie flamandzkiego języka. Inni władali oboma językami. Rozumnie i poważnie myśląca o swej przyszłości Belgja stara się usilnie, ażeby złoty lew brabancki, zdobiący jej państwową tamę, nie był symbolem gwałtu, ale prawa, gorąco też pragnie, ażeby dewiza owego herbu „*L'union fait la Force*“ nie była czczym frazesem. Jeżeli jeszcze — (co ostatecznie wobec szybkiego wzrostu socjalizmu nie jest wykluczonem) — złagodzi się spór pomiędzy obozem katolickim, a liberalnym, jeżeli w obozach tych umiarkowane żywioły po obu stronach zyskają przewagę, wówczas będzie można nazwać Belgję prawdziwie szczęśliwym krajem.

Zawiązkiem miasta według jednych, była osada, zwana Broek-senne, most na Sennie, (stąd flamandzkie Brussel). — Według drugich, a do tych należy autor *Vademecum*, nazwa Broec-sel, oznacza mieszkanie na bagnistem miejscu. Kolebką Brukseli miała być mała bagnista wyspa, utworzona przez ramiona Senny, na której św. Geron, biskup Cambrai i Arras zbudował pod koniec VI w. kaplicę. W X wieku stanął tu kościół, Karol francuski zaś, nadając tę ziemię jako lenno księciu niższej Lotaryngji, tu wyznaczyć miał mu siedzibę. Powstał tedy zamek na wzgórzu, zwanem Borgval, później na Caudenberg czyli *Froidmond*, t. zw. pałac ks. Brabantu, który istniał po rok 1731. Bruksela należała pierwotnie do ziemi lovańskiej, miała jednak już w XI wieku swój kościół i mury, które ostatecznie wykończone w roku 1379, nadały miastu ów kształt gruszki; mury były potężne, miały 7 bram i 74 obronnych baszt. Z przeszłości tak pięknej nie wiele — jak to później zobaczymy — pozostało. W XV wieku nawiedziły miasto dwa wielkie pożary i zaraza, która wyludniła gród prawie zupełnie; XVI wiek — to rządy miecza i szubienicy, później zaś, zaledwie miasto nieco odżyło, przyszły nowe klęski. Podobnie jak nasz stary Lwów w roku 1704 padł pod ciosami Szwedów Karola XII, takie też, a raczej znacznie gorsze zniszczenie przyniosły Brukseli, bronionej przez ks. Vandemont, działa marszałka francuskiego Villeroy — w roku 1695.

Z rzadkiem w dziejach wojen okrucieństwem wymierzali artylerzyści francuscy paszcze dział na najcenniejsze zabytki architektury, z których niewiele tylko ocalało. Częścią od kul nieprzyjaciela, które gradem leciały na miasto przez 48 godzin, częścią skutkiem pożaru, który podsycany gwałtownym wichrem szerzył się w mieście, padło ofiarą bombardowania czternaście kościołów, sześćdziesiąt gmachów publicznych i prawie cztery tysiące domów. Zaledwie kilka pamiątek pozostało wśród zgliszczy i ruin! Rok 1695 położył koniec starej Brukseli, ale zasobny, bogaty kraj, potrafił szybko odbudować swą stolicę: jak Feniks odrodziła się z popiołów, jeszcze piękniejsza i powabniejsza, starannie odtwarzając wszystko, co charakterystycznem było w przeszłości. A trzeba dodać, że przez cały wiek XVIII narażona ona była ciągle na częste niebezpieczeństwa. W czasie wojny sukcesyjnej hiszpańskiej zajmowały Brukselę wojska francuskie, później Marlborough, zwycięzca z pod Ramillies i Malplaquet. W roku 1746 zdobywa miasto Maurycy Saski dla Ludwika XV, w r. 1790 przebywa Bruksela powstanie Van der Nootha przeciw Austrjakom (t. zw. *revolution brabançonne*) w dniu 2 grudnia odbierają miasto Austrjacy pod wodzą Berdera. Później goszczą tu kolejno Dumouriez (1792) znów Austrjacy (1793) i Jourdan (1794). Do roku 1814 należy Bruksela do Francji, jako stolica departamentu „de la Dyle“, od 1815—1830 wchodzi w skład kongresowych Niderlandów (Pays-Bas). I znów w r. 1830 przebywa rewolucję, tym razem jednak szczęśliwym uwieńczoną skutkiem i staje się stolicą małego, ale zamożnego, kwitnącego, a co ważniejsza, prawdziwie konstytucyjnego państwa.

Od tej chwili datuje się nadzwyczajny rozwój Brukseli; handel i przemysł uzyskały znaczenie światowe, miasto poczęło się rozszerzać, wchłaniając w siebie czemraz dalsze przedmieścia; zburzono stare mury, których miejsce zajęły wspaniałe bulwary, powstały gmachy publiczne, jakich żadna stolica nie posiada, zbudowano nowe dzielnice, doprowadzono do doskonałości środki komunikacyjne, a przytem stworzono warunki nie już wygodnego, ale wykwintnego i stosunkowo taniego życia.

Całe to szczęście Belgji i jej stolicy ma główną podstawę w rozumnie pojętej wolności, której Belgijczycy byli zawsze dzielnymi bojownikami. Wolność indywidualna, wolność polityczna, wolność handlu i zarobku.

— *Il n'ya pas de monopol d'Etat — s'il vous plait!...*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zbłąkana dziewczynka. Około 7-letnią dziewczynkę, błąkającą się po ul. Kościuszki, odstawiła wczoraj wieczorem policja do zaopiekowania się magistratowi II dzie icy. Dziewczynka podała, że nazywa się Hania Kowalska, ojciec jej jest robotnikiem przy budowie koło żydowskiego szpitala i mieszka na Zamarstynowie.

Trzech dezerterów rosyjskich, Pawła Iwanowa, Pawła Szczegłowa i Aksentyja Pełuchowa, błąkają ych się po ulicy Bożniczej, a pozbawionych środków do życia, oddała policja do aresztów.

Dziecko na rogach krowy. Jedna z krów, pędzonych wczoraj ulicą Pilnikarską, podniosła na rogi bawiącą się na środku ulicy 3 letnią Marję Bäcker i przerzuciła ją przez siebie. Dziecko odniosło wskutek tego dość poważne obrażenia.

Samobójstwo. W Stanisławowie odebrał sobie życie przez powieszenie się Stanisław Sułkowski, inżynier prywatny.

Z naszych zdrojowisk. Po dzień 13 sierpnia przybyło do Szczawnicy 2896 osób (1860 drużyn).

Wspomnienie z wojny krymskiej. Ostatni numer *Wiadomości archiwum tambowskiego* podaje na podstawie zapisków WW. Wojejkowa zajmujące wspomnienie z czasów wojny krymskiej, uderzające analogją z położeniem dzisiejszem w Rosji. Jest to rozmowa Aleksandra II z księciem S. M. Golicynem; toczyła się dnia 26 lipca 1855 r. Car zawiadomił księcia, że udaje się do Sebastopola i tam obejmie może naczelne dowództwo; wówczas książę zapytał:

— W. Ces. Mość będzie się starał o zmuszenie nieprzyjaciela, aby prosił o pokój?

— Z pewnością o to mi idzie.

— A jeśli nieprzyjaciel prosić o pokój nie będzie?

— Wtedy ja sam go zaproponuję.

— A kiedyż — zawołał książę — carowie rosyjscy prosili o pokój?

— Dotychczas to się nie wydarzyło — ale teraz uważam za konieczne, zaproponować pokój. Pod Sebastopolem giną codzień tysiące nieszczęśliwych ofiar. Ich krew płynie strumieniem z murów Sebastopola, aż pod ściany Pałacu Zimowego. Ja, moja matka i żona, cały dwór, skubie szarpie; robi to także każda chłopka w najuboższej chacie, wysyłamy opaski na rany, ale wszystko ginie niewiadomo gdzie i rany zatykają słomą! Zawrę pokój z nieprzyjacielem i zajmę się pokojem w kraju. — Chcę położyć koniec nieustannym wojnom.

— O jakim pokoju wewnętrznym wspomina W. Ces. Mość?

— O pokoju między panami, a chłopami.

— Racz powiedzieć Najjaśniejszy Panie w krótkich słowach, co zamierzasz uczynić?

— Chcę znieść pańszczyznę!

Przy tych słowach księciu, który posiadał 120.000 dusz, zaćmiło się w oczach i zachwiał się.

— Książę! wypij sklankę wody! — zauważył car i na tem rozmowa się skończyła.

---

* **Zakład kąpielowy** św. Anny przy ul. Akademickiej l. 10 donosi, że łaźnia parowa i kąpiele rzymsko irryjskie z powodu restauracji z dnia 21 sierpnia zostaną na parę dni zamknięte.

O dniu otwarcia doniosą dzienniki. Oddział wannowy pozostaje otwarty.

* **Dr. M. Świtalski,** specjalista chorób nerwowych, powrócił i ordynuje jak dawniej przy ul. Akademickiej l. 11.

* **Zamiast wysyłania** zawiadomienia o odbyć się mającym dnia 31 sierpnia 1905 roku o godzinie 11 rano w kościele parafialnym rz. kat. w Wojniłowie ślubie — Zofji córki Franciszka i Marji z Wiktorów Romanowskiej z Dołpotowa z Ludwikiem Smoleńskim, synem ś. p. Hipolita i Kazimiery z Janowskich z Ćwitowy złożono na przytulisko brata Alberta we Lwowie kwotę 100 kor. w biurze ogłoszeń Sokołowskiego. 906

* Wpisy w szkole żeńskiej im. Piramowicza na rok szkolny 1905/6 odbędą się w dniach 29, 30 i 31 sierpnia b. r. w zabudowaniu szkoły przy ulicy Wałowej l. 4, od godziny 9—12 przedpołudniem i od 4—6 popołudniu.

Zmarli:

W Gwoździcu zmarł ks. Michał Wójcik, z zakonu Braci Mniejszych, w 52 roku życia.

W Trzemeśni zmarł ks. Antoni Łazowski, proboszcz tamtejszy.

W Przeciszowie zmarł ks Tadeusz Juszczakiewicz.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Wiadomości fotograficznych wyszedł zeszyt 15, zawierający szereg artykułów fachowych i dwie artystycznie wykonane reprodukcje zdjęć śp. Wołczyńskiego i Kar. Brokla z Szepetówki.

Odezwa do kolonistów niemieckich w Król. Polskiem.

Koloniści niemieccy w okolicy Łodzi i w gubernji kaliskiej otrzymali od pastora Józefa Rosenberga z Latowic w W. Ks. Poznańskiem w nadzwyczaj charakterystyczny sposób napisane wezwanie, aby powracali w granice państwa niemieckiego. Naturalnie pastorowi temu idzie o kolonizowanie Niemcami W. Księstwa Poznańskiego, dokąd sławetnej komisji kolonizacyjnej coraz trudniej ściągać kolonistów z prowincyj zachodnich mimo ogromnych ulg, jakie im nastręcza. Otóż ów pastor Rosenberg tak pisze w swej odezwie: Polska jest Babilonem, a Niemcy — ziemią Chanaan! A więc powróćcie z obcej ziemi, do której dostaliście się z winy waszych ojców, powróćcie do waszej ziemi, którą są Niemcy. Gdyż nawet izraelici, którzy znali przecie psalmy Dawida, a więc i psalm 37, „Powrócili z Babilonu do swojej ziemi“ O ukochani współwyznawcy, nie wiecie nawet, w jakiem znajdujecie się położeniu, ponieważ uczucia wasze przez niesprawiedliwość polską są zupełnie przytępione. W nędzy i poniżeniu musicie wlec taczkę żywota. A wielu z was wie przecie o tem, że Polacy codzień oczekują chwili, aby poucinać wam głowy. (Kursyw oryginału; przyp. red.) Na domiar złego, obecnie nie możecie nawet na targ jechać spokojnie, bo na wszystkich drogach czatują na was rozbójnicy polscy i napadają, aby ograbić. Tak, Polska jest prawie gorsza od Babilonu. Polska jest rajem dla złodziejów i zbrodniarzy, piekłem dla uczciwych i pracowitych Niemców. A więc precz, o przyjaciele, ze smutnej ziemi polskiej i wracajcie do kraju waszych ojców. Pomyślcie, Bóg was wzywa!“

A dalej tak pisze: „A teraz rzecz główna: słuchajcie drodzy bracia: Cesarz niemiecki skupuje mnóstwo wielkich majątków i każe je parcelować i kolonizować. Dostaniecie na wypłaty dobre i żyzne grunta. Królewska komisja kolonizacyjna w Poznaniu dopełnia podziału gruntów“. Oto i wylazło szydło z worka.

„O wy, głupcy — kończy p. Rosenberg, precz z polskiego Babilonu, powracajcie do kraju waszych ojców! Sprzedajcie swoje grunta i, za przykładem wielu waszych braci, opuśćcie cudzą grzędę. Bo wiedzcie, że już tysiące was powróciło tu z Polski i czują się szczęśliwi i zadowoleni“.

Szczerze pragniemy, aby odezwa pastora Rosenberga znalazła posłuch między kolonistami niemieckimi, osiadłymi na polskiej ziemi i by porzucili naszą grzędę a przenieśli się na swoją, ale na rzeczywiście swoją własną.

Z Królestwa.

Napady i zamachy.

Na ulicy Chłodnej w Warszawie na przechodzącego agenta policji śledczej Dozgina, napadł niewyśledzony sprawca i ranił go niebezpiecznie nożem w plecy.

Na ulicy Leszno raniono nożem w piersi nieznanego z nazwiska mężczyznę. Rannego, uważanego w okolicy za złodzieja, odwieziono do szpitala.

Telegramy po polsku.

Siew zapadn. słowo donosi: „Na zasadzie ostatniego okólnika naczelnika głównego zarządu poczt i telegrafów w gubernjach Królestwa Polskiego, wprowadzono wymianę telegramów w języku polskim bez żadnych przeszkód. Wobec tego rozporządzenie pomienione dotknęło również okręg pocztowo-telegraficzny wileński, t. j. gub. suwalską, wchodzącą do jego składu. Co się zaś tyczy wymiany telegramów polskich w gubernjach litewskich, to w pomienionym okólniku przyrzeczono ustanowienie w najkrótszym czasie wymiany w ich obrębie telegramów w języku polskim“.

Dwór, a wieś.

W *Kurjerze warszawskim* czytamy: W Niesułkowicach, będących własnością p. Marjana Bucewicza, zgłosili się do niego przed dwoma tygodniami włościanie ze wsi sąsiednich i oświadczyli, że ze względu na zmienną pogodę i zagrożony sprzęt zboża, pragną pomódz dziedzicowi w tym sprzęcie i do tego pomódz zupełnie bezinteresownie.

P. Bucewicz chętnie przyjął tę poczciwą propozycję, lecz chciał za pomoc zapłacić. Włościanie jednak stanowczo zaprotestowali.

W dn. 2 bm. stawiło się we dworze 35 włościan i włościanek z odpowiednią liczbą furmanek i zabrali się do zwożenia żyta i układania w sterty, co uskutecznili w ciągu jednego dnia. W szczerej podzięce za tę sąsiedzką przysługę poczęstowano ich obiadem we dworze, podwieczorkiem w polu, a po skończonej robocie wieczerzą w altanie ogrodu dworskiego, podczas której państwo Bucewiczowie obchodzili stoły swoich gości i prowadzili z nimi ożywioną rozmowę.

Przy pożegnaniu najstarszy włościanin wypowiedział kilka ciepłych słów na temat sąsiedzkiej zgody i uczynności, które łączyć powinny dwór z chatą i zresztą przeważnie łączą,

(Telegr. „Dzien. Polsk.“)

Strejk kolejowy.

Berlin. (Tel. wł.). Do *Berl. Tagblattu* donoszą z Warszawy że na linjach nadwiślańskiej kolei żelaznej ruch pociągów zastanowiono w zupełności. Na głównych stacjach zniszczono aparaty telegraficzne. Krąży pogłoska, że w dniu dzisiejszym nastąpi także zastanowienie ruchu na linjach kolei warszawsko-wiedeńskiej. W Warszawie i Łodzi, gdzie bardzo wiele fabryk zastanowiono, oczekują zaprowadzenia stanu oblężenia.

Krwawe zgromadzenie.

Warszawa. (Tel. wł.). Wczoraj w południe odbyło się pod Warszawą zgromadzenie, wśród którego 80 socjalistów rzuciło popłoch. Przyszło do starcia, w którem 10 socjalistów padło trupem, pozostali zaś, zostali aresztowani.

Z caratu.

(Telegram Dziennika Pol.).

Aresztowanie wysokich urzędników.

Frankfurt. (Tel. wł.). *Frankfurter Ztg.* donosi z Petersburga:

Sekretarz państwowy wyższego stopnia w ministerstwie spraw zagranicznych, Seewald, który jest także sekretarzem Towarzystwa pedagogicznego, został aresztowany w mieszkaniu swem w gmachu ministerstwa spraw zagranicznych przy ulicy Moskiewskiej. Fakt ten wywołał we wszystkich kołach wielką sensację. Jak donoszą, zamierzone są liczne aresztowania wysokich urzędników, którzy działali w duchu liberalnym.

Dymisja hr. Lambsdorfa.

Petersburg. (Tel. wł.). Powtórnie krąży w Petersburgu pogłoska o dymisji hr. Lambsdorfa, której przyczyną ma być zignorowanie przy rokowaniach pokojowych urzędu spraw zagranicznych.

Stan wojenny w Kurlandji.

Miława. W całej Kurlandji zaprowadzono stan wojenny. Władza generał gubernatorska przeszła na komendanta 20 korpusu armji.

Wojna Japonji z Rosją

Kondratienko o złodziejstwach moskiewskich.

Generał Kondratienko, który zginął przy obronie Portu Artura, w jednym z listów do żony, ogłoszonym w *Priam. Wied.*, w ten sposób charakteryzuje gospodarkę moskiewską w Porcie Artura:

„Między innemi wyjaśniło się tutaj, że nasi wojskowi inżynierowie wcale nie pomagają wojskom przy wznoszeniu szańców i wogóle nie troszczą się o pożytek wojsk, a są zajęci prawie wyłącznie — okradaniem skarbu! Dlatego też inżynierowie prowadzą tylko te roboty, przy których można zatrudnić Chińczyków, przyczem liczbę prywatnych robotników, zajętych przy takich robotach, w rachunkach znacznie powiększają i w ten sposób dorabiają się majątków. Roboty, w których uczestniczą tylko żołnierze, inżynierowie jak mogą — utrudniają.

„Taką samą jest działalność intendantury: brak obuwia, mundurów, przyborów, żołnierze chodzą w łapciach wojłokowych, przywiezionych z domu, a nasi intendenci wysilają się na rozmaite pomysły, aby tylko coś urwać z wydawanych wojsku najniezbędniejszych rzeczy. Słowem, intendenci i inżynierowie — to hańba naszej armji“.

Takie świadectwo wydaje intendanturze i inżynierom rosyjskim dzielny obrońca Portu Artura. A tym uwagom rosyjskiego generała możnaby zarzucić tylko, iż są zbyt jednostronne! W Rosji kradną nietylko intendenci i inżynierowie! Tak samo kradnie pułkownik, czyniąc oszczędności na pożywieniu żołnierzy — słowem, kradnie każdy, kto tylko może dotknąć się pieniędzy skarbowych.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Ruch Japończyków.

Londyn. *Daily Telegr.* donosi z Tokio pod datą 19 b. m.: Japończycy posunęli się w północnej Korei znacznie naprzód. Rosjanie wyparci zostali z obronnych stanowisk i przeszedłszy przez rzekę Tumen, spalili mosty. Z wszelkiem prawdopodobieństwem można powiedzieć, że na południe od rzeki Tumen Rosjan obecnie wcale nie ma.

Rokowania pokojowe.

(Telegramy Dziennika Polskiego)

Oysterbay. Jak słychać, prezydent Roosevelt przed zaproszeniem Rosena na konferencję do siebie, zapewnił sobie czynne i usilne poparcie Anglji, Niemiec i Francji i porozumiał się z cesarzem japońskim.

Portsmouth. Uważają za rzecz pewną, że Roosevelt poruszył w rozmowie z Rosenem sprawę sądu rozjemczego dla głównych spornych punktów. Nie wiadomo, czy Roosevelt zaproponował sąd rozjemczy dla rozstrzygnięcia wszystkich artykułów; prawdopodobnie sądowi rozjemczemu przydzielone będzie tylko załatwienie sprawy odszkodowania i Sachalinu.

Londyn. (Tel. wł.). Koła posiadające wiarygodne informacje potwierdzają wiadomość, iż usiłowanie Roosevelta interwencji w rokowaniach popierają gorąco państwa neutralne a przedewszystkiem Niemcy. Obecna interwencja prezydenta Roosevelta ma na celu nakłonić obie strony do prowadzenia w dalszym ciągu rokowań nad zasadniczym punktem żądań Japonji, nad którym dotychczas nie przyszło do porozumienia.

Londyn. (Tel. wł.). Komura i Witte — jak donoszą do *Observer* — oświadczyli w rozmowach prywatnych, że dalsze prowadzenie rokowań jest niemożliwe, ponieważ w zapatrywaniach obu stron na warunki, pod którymi możnaby zawrzeć pokój zachodzi zbyt wielka różnica. Witte odrzucił stanowczo żądanie odszkodowania wojennego, natomiast w kwestji odstąpienia Sachalinu oświadczył, iż Rosja zgodzi się na odstąpienie tej wyspy Japonji pod warunkiem, że Japonja zobowiąże się nie fortyfikować Sachalinu, ponieważ ufortyfikowanie tej wyspy obniżyłoby znaczenie strategiczne Władywostoku, a ułatwiło Japonji zapanowanie nad Syberją. W razie, gdyby pełnomocnicy japońscy zgodzili się na żądania Rosji co do Sachalinu, Rosja uczyniłaby pewne koncesje, odnośnie do ograniczenia sił morskich w Azji wschodniej.

Frankfurt. (Tel. wł.) Do *Frankf. Ztg.* donoszą z Londynu, iż prezydent Roosevelt zwrócił się do barona Rosena z prośbą o udzielenie dokładnych informacyj o przyczynie, grożącej rozbiciem rokowań. Baron Rosen udzielił żądanych informacyj. Wątpliwem jest bardzo, czy Roosevelt skorzysta z udzielonych mu informacyj, ponieważ obie strony zajęły nie ugięte stanowisko w sprawie odszkodowania wojennego i odstąpienia Sachalinu.

Londyn. (Tel. wł.) Koła, posiadające dobre informacje, odpierają pogłoskę, jakoby prezydent Roosevelt miał zaproponować poddanie kwestji Sachalinu i odszkodowania wojennego pod międzynarodowy sąd rozjemczy ponieważ tybunał hagaski nie jest kompetentnym do wydawania wyroków w kwestjach spornych, dotyczących zwierzchności. Ponadto Japonja i Rosja już od samego początku zajęły stanowisko, iż w sprawach spornych rokowania toczyć się mają wprost bez żadnej interwencji. Kurs papierów japońskich podniósł się częściowo.

Frankfurt. (Tel. wł.) *Frankf. Ztg.* donosi z Petersburga, iż szef biura prasowego, szambelan Bellegarde, powołał do siebie wczoraj redaktorów wszystkich pism, wychodzących w stolicy i apelując do ich patrjotyzmu, prosił, aby powstrzymano się od jakiejkolwiek krytyki działalności Wittego, a nawet jeżeli jest to możliwem, by nic o nim nie pisano.

Oysterbay. Prezydent Roosevelt odbył wczoraj konferencję z japońskim finansowym agentem Kaneko.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Ministrowie w Ischlu.

Wiedeń. (Tel. wł.) Wiadomość o zamierzonem odbyciu się w dniu dzisiejszym wspólnej konferencji ministerjalnej w Ischlu, nie potwierdza się. Hr. Gołuchowski wyjechał z Ischlu wczoraj popołudniu.

Ustąpienie komisarza emigracyjnego.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z Nowego Jorku donoszą, iż komisarz emigracyjny Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, Marek Braun, którego różnica zapatrywań od rządu węgierskiego, wywołała na wiosnę roku bieżącego polemikę w pismach codziennych, zrezygnował z zajmowanego dotychczas stanowiska.

Zajścia w Opawie.

Opawa. (Tel. wł.). Po onegdajszem zgromadzeniu czeskiem, które się odbyło w Kilemowicach pod Opawą, część uczestników zebrania, około 1000 osób, ruszyła gromadnie piechotą i na wozach, niosąc na czele chorągwie, ku Opawie i pragnęła dostać się przez zamknięte ulice do miasta. Bez użycia siły skierowano pochód na boczne drogi. Tylko jeden wóz zdołał przerwać kordon wojskowy. Konia tego wozu zakłuto bagnetami. Jeden żołnierz odniósł ranę. Pociągiem o godz. 8 prawie wszyscy uczestnicy meetingu opuścili Opawę. Ogółem aresztowano 3 osoby za opór władzy. O godzinie 11 panował spokój. Koło „Besedy“ pozostała kompanja strzelców.

Echo zamachu na sułtana.

Stambuł. Odkryte w Smyrnie ormiańskie sprzysiężenie dowodzi, że zamach na sułtana był tylko częścią daleko rozgałęzionego spisku. Są objawy, że w wielu miejscowościach nagromadzono wiele materyj wybuchowych i że na dzień 1 września, t. j. dzień wstąpienia sułtana na tron, przygotowano masowe zamachy, celem wywołania zamieszek, które mają na celu spowodować międzynarodową interwencję. Chrześcijańska ludność Smyrny obawia się ataków ze strony Mahometan.

Pałac Yildiż ma być okolony murem i zupełnie odosobniony; w tym celu wszystkie sąsiednie budynki mają być zburzone.

Sprzysiężenie ormiańskie.

Stambuł. Nadesłano tu listownie następujące szczegóły o odkryciu w Smyrnie rozległego ormiańskiego sprzysiężenia: Znaleziono 80 wielkich maszyn piekielnych, zaopatrzonych w przyrządy zegarowe, 48 bomb dynamitowych, znaczne ilości materjałów łatwo zapalnych i lontów, rozmaite listy i dokumenty. Planowano zamachy na budynek rządowy, na konsulaty, na gazownię, na skład tytoniu, oraz różne inne budynki i okręty, stojące na kotwicy obok bulwarów. Aresztowano przeszło 100 osób. Trzej z uwięzionych, między nimi urzędnik Credit Lyonnais uchodzą za kierowników sprzysiężenia.

Powiększono straże w mieście i koło konsulatów.

Strejk w kopalni węgla.

Pięciokościoły. Z powodu potrąceń, uskutecznionych robotnikom przy wypłatach, wybuchł powszechny strejk w kopalniach węgla „Towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju“. Robotnicy próbowali odbić żandarmerji kilku aresztowanych. Popołudniu przybyła tu kompanja piechoty.

Wiedeń. Minister wojny gen. Pittreich powrócił wczoraj przed południem z Peuerbach.

Paryż. (Tel. wł.) Zmarł tu w 88 roku życia znakomity orjentalista, Juljusz Oppert.

Berlin. Cesarz Wilhelm przyjął dymisję gubernatora w południowo-zachodniej Afryce, Leutweina i zamianował w jego miejsce gubernatorem generalnego konsula Lindenquista.

Kronika z ostatniej chwili.

Żółta febra. Nowy Orlean. (Tel.) Wskutek energicznych zarządzeń władz zmniejsza się epidemja żółtej febry. Wczoraj zmarły na nią 4 osoby a zachorowało 45.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 21 sierpnia.

(fr.) Walory żelazne znów wysunęły się na pierwszy plan. Kartel żelazny bowiem robi świetne interesa i jak konstatuje ogłoszone właśnie sprawozdanie za pierwsze półrocze br., wszystkie przedsiębiorstwa kartelowe sprzedały w tym okresie znacznie więcej wyrobów, niż w tym samym okresie roku ubiegłego.

Z innych walorów przemysłowych znaczną zwyżkę uzyskały akcje naftowe, tudzież akcje fabryki dynamitu.

Na giełdzie berlińskiej zapanowała obecnie słaba tendencja, co przypisać należy głównie naprężeniu między Anglją a Niemcami.

Ostatnie doniesienia o przebiegu rokowań pokojowych brzmią dosyć pomyślnie, wszelako sfery giełdowe nie dowierzają im i dla tego zajmują w obec nich stanowisko wyczekujące.

Kurs renty węgierskiej znów obniżył się trochę.

— **Wiedeń** 21 sierpnia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 669·75, Akcje węg. Zakł. kred. 783·—, Akcje Anglobanku 319·75, Akcje Unionbanku 551·—, Akcje Laenderbanku 458·—, Akcje Bankvereinu 562·50, Akcje Bodencredit 1032·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 565·—, Akcje kolei państw. 676·75, Akcje kolei połud. 91·25, Kolei Elbethal 448·25, Akcje kolei Północnej 5850, Akcje kolei Czerniowieckiej 583·—, Akcje Alpiny 539·25, Akcje Rima Muranji 554·25, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2748, Akcje fabryki broni 558·—, Akcje tureckie tytoniowe 380·—, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 920·—, Oblig. węg. indemn. 96·40, Renta majowa 100·55, Austr. renta koron. 100·50, Węgierska renta kor. 96·50, 56 l. listy Towarz. kred. ziems. 100·02, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·77, 5 proc. listy Banku hipot. 112·50, 4 proc. listy Banku krajowego 100·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·17, 5% obligacj kom. Banku krajow. —·—, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·15, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 98·90, Losy tureckie 141·50, Marki 117·27, Ruble 253·—

— **Wiedeń** 21 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 301·50, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 475·—, Clary 40 zł. m. kr. 156·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·50, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·25, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·75, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 214 zł. m. kon. 74·—, Pożyczka salcburska 214·—, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 141·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 21 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·60, Staatsbahny 145·—, Diskont Comandit 193·30, Berlińskie Towarz. handl. 171·10, Laura 263·—, Bochum 251·25, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·30, Kolej warsz.-wied. 141·—, Kolej morza Śródziemnego 94·75, Kolej Meridionalna 152·50, Losy tureckie 134·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 222·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 450·—, Lombardy 19·—, Kolej Henry 123·90, Niemiecki bank narodowy 133·50, Kanada Profered 158·60, Akcje żeglugi hamburskiej 171·75, Warszawa krótkie (Kurz Warchau) —·—, Huta „Donnersmark“ 265·25.

— **Berlin** 21 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Paryż** 21 sierpnia. 4 procentowa renta 99·65, mąka 29·68.

— **Frankfurt** 21 sierpnia. Austrjackie kredyty 210·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·20, Laura —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 sierpnia 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Grocholscy z Rosji. N. Petrakiewicz z Warszawy. L. Czaykowski z Sokulec. Ks. J. Nowicki z Wołynia. A. Weinberger z Nadwórnej. P. Fliegl z Pragi. E. Markus z Budapesztu. J. Drobniewicz z Rozdołu. Ks. Przezdziecki z Warszawy. J. Longchamps z Borysławia. Ks. J. Lewiński z Winnicy. J. Nikorowicz z Warszawy. A. Urzędowscy z Łukawicy. W. Lang z Wieczorki. Starosta Punicki z Horodenki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Edward

najukochańszy syn

Piotra i Julji Wendiów

uczeń III. klasy gimnazjum niemieckiego zmarł dnia 21-go sierpnia 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, przeżywszy lat 13.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 23 sierpnia b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Akademickiej l. 21 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Concordia“ A. Kurkowski.

†

WISIENKA

najukochańsza córka

Władysława i Marji Hellerów

usnęła w Panu dnia 20-go sierpnia b. r. w 2 wiośnie życia.

W smutku pogrążeni rodzice z rodziną zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 22 sierpnia b. r. o godzinie 5 popołudniu z domu żałoby przy ul. Cłowej l. 14 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 21 sierpnia 1905.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

†

Z Mondzylewskich

Agnieszka Baczyńska

zmarła po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, dnia 21 sierpnia 1905 r., przeżywszy lat 91.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 23 sierpnia 1905 r. o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Wronowskich l. 2 na cmentarz Janowski, na który w ciężkim smutku pogrążony syn z rodziną krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 21 sierpnia 1905.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

28)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Lecz samotność na krótko tylko przyniosła jej ulgę. Teraz musi powrócić do Maupas ze smutną nowiną dla syna. Na myśl o przykrości, jakiej oszczędzić mu nie mogła, rozpłakała się łzami długo powstrzymywanemi. Słońce, zniżając się ku zachodowi, przedzierało się przez gęstwinę liści na drzewach: dziś jeszcze ono będzie przyświecać klęsce tego młodego serca, które tak gorąco ukochało. Po raz pierwszy wracała do starego domostwa ze wstrętem, wiedząc, że oczekiwano jej niecierpliwie, lecz z całą ufnością.

Idąc bez pospiechu, wyrzucała sobie nieumiejętność utrzymania się na wysokości zadania. Czemu nie zdobyła się na słowa więcej ujmujące i zręczne dla poparcia sprawy Jerzego? Szła do osób przyzwyczajonych do komplimentów światowych; czemu nie liczyła się z ich nawyknieniami i nie schlebiała ich miłości własnej?...

Ale trudno, ona była tylko biedną i szczerą kobietą, niezdolną do pochlebstwa w tak poważnej sprawie. Zresztą, miała właściwy duszom delikatnym, lęk i wstyd w rozwodzenia się nad samą sobą i dziećmi swojemi. Pomiędzy własnemi ścianami pełna siły, traciła ją z chwilą, gdy przestąpiła próg swego domu.

— Mężu mój! — wołała w duchu. — Odkąd ciebie zabrakło, ja jestem do niczego. Tyś był moją radością i odwagą. Gdybyś żył, wszystko byłoby inaczej. Mój Boże! czemuś mnie opuścił? Przyrzekłam sobie, o ile możności, zastąpić im ojca, a widzę, iż nie jestem w stanie.

Ogarniająca ją rozpacz powiększyła znużenie. Zabrakło tchu w udręczonej piersi i stanęła:

— Nie chcę zachorować w obrębie ich własności — mówiła sobie.

Obecnie miała tylko to pragnienie, podtrzymujące w niej ostatki energji.

Z trudem dowlokła się do bramy, po za którą usiadła na dużym kamieniu, puszczając wodze boleści upokarzającej.

Nareszcie zebrawszy siły, ruszyła w dalszą drogę.

Słońce skryło do połowy swą tarczę za szczyty gór, pod drzewami zapanował chłód ożywczy, zwiastujący bliskość domu. Na podobieństwo ranionego zwierza, które mierzy swoje ocalenie odległością knieji, uczyniła wysiłek ostateczny.

Jerzy wsparty na sztachetach, spoglądał na drogę. Ujrzał ciężko wlokącą się biedną kobietę, z twarzą zaczerwienioną, pochylonemi plecami, postarzałą. Wybiegł na spotkanie i gdy się z nią zrównał, ona wybuchnęła płaczem:

— Moje dziecko! drogie dziecko!

Musiał ją podtrzymywać i najzwyczajniej zapytał:

— Dlaczego nie zatrzymałaś powozu? Gorąco ci i jesteś zmęczona. Matko, to nie dobrze. Oprzej się na mojem ramieniu, pójdziemy powoli.

Doprowadził ją do salonu, gdzie usiadła. okryta przez Polę lekkim szalem. Już, ani jedno słowo nie było wymówione, a wszystko powiedziane. Jerzy z chmurnem czołem i srogiem wejrzeniem, milczał. Domyślił się na pierwszy rzut oka i jakkolwiek cios był nieoczekiwany, zbyt dumny, ażeby się żalić, nie żądał wyjaśnienia.

Matka otarła twarz z potu zmieszanego ze łzami i cała drżąca, szepnęła:

— Nie żałuj niczego. Nie warto.

— Jakto? — odezwała się zdziwiona Pola.

— Oni nie chcą rozłączyć się z córką, sądząc, iż przez to więcej ją kochają.

Siostra Jerzego pytała:

— A Alicja?

— Nie widziałam jej. Kryje się. Albo oni może ją chowają. Rodzice jej nie byli uprzedzeni o mojej wizycie. Mocno byli zdziwieni. Trzebaby im przyrzec pozostanie w Chambery, lub w razie potrzeby, podanie się do dymisji. Zrozumiałam, że taki Marthenay lepiej im przypada.

— Ah! — zgrzytnął młodzieniec z błyskawicą w oczach.

Pani Guibert miała opowiedzieć o poniżającem badaniu, jakiemu ją poddano; zatwardziały w bolu, do którego nie chciał się przyznać, Jerzy, nie dał jej przyjść do słowa.

— Nie umiałaś z nimi mówić, jestem przekonany. Nie lubisz ich i nie ukrywasz się z tem. Nienawidzisz ludzi wielkoświatowych i nie masz o nich pojęcia.

Zrobił minę wzgardliwą; duma jątrzyła i tak bolesną ranę. Ona odrzekła słodko i ze smutkiem głębokim:

— Twój ojciec nigdy mi nie uczynił podobnego wyrzutu. Jednak czuję, iż zasłużyłam na niego. Ale jestem za stara, żeby się zmienić, a ci ludzie obeszli się ze mną bezwzględnie...

Jerzy wściekły i wstydzący się za siebie, wyszedł, nie złagodziwszy srogich słów swoich.

Pola, która podczas tego stała blada i nieruchoma, otoczyła ramieniem strapioną matkę i gorąco uścisnęła.

— Nie płacz, matko! Oh! jak ja ich nienawidzę! A Jerzy jest niesprawiedliwy. Bardzo źle się odezwał. Na niego także jestem oburzona.

Pani Guibert powstrzymała łzy i rzekła:

— Nie, Polu! strzeż się nienawiści. I bądź wyrozumiałą dla brata. Czy nie widzisz jak on cierpi? Pójdź do niego...

VIII.

Z m o w a.

W ogrodzie Maupas wśród róż więdnących i w cieniu pożółkłych kasztanów Jerzy Guibert z Janem Berlier przeglądali kartę Afryki rozłożoną na kamiennym stole.

— Tędy nasza droga — mówił kapitan, wskazując na linie znaczone krzyżykami, przecinające pustynię Sahary.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1194. **KONKURS.**

Miasteczko Kozłów w powiecie Brzeżańskim, liczące 7.000 mieszkańców z przysiołkami, rozpisuje konkurs na opróżnioną posadę lekarza miejskiego z roczną płacą 1.000 koron i dodatkiem połowy dochodów z oględzin zwierząt na targi i rzeź przeznaczonych i wolną praktykę lekarską.

Podania należy wnieść na ręce zarządu miasta do 15-go września 1905.

Panowie doktorowie wszech nauk lekarskich będą mieli pierwszeństwo. 898

Kozłów 17 sierpnia 1905.

Komisarz rządowy: Gostyński.

L. 94.

Ogłoszenie.

Niniejszem podajemy do powszechnej wiadomości, że nauka w krajowej szkole tkackiej w Gorlicach, rozpoczyna się w dniu 1. września b. r.

Szkoła ma zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa a względnie trzy latal i jest bezpłatną. Uczeń, który nabrał tyle wprawy, że umie wyrabiać towary tkackie na sprzedaż, otrzyma pewne wynagrodzenie. Oprócz tego uczniowie ubodzy a pilni mogą otrzymać 6 do 10 koron miesięcznie tytułem zapomogi na utrzymanie, zaś po pomyślnem ukończeniu nauki mogą za staraniem Zarządu szkoły, otrzymać z Wys. Wydziału krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. O pracę dla uczniów, którzy ukończą naukę stara się Zarząd szkoły.

Do nauki może być przyjętym uczeń, jeżeli ukończył szkołę ludową i przynajmniej 13-ty rok życia.

Kto nie ukończył szkoły ludowej ma udowodnić, że w inny sposób nabrał wprawy w czytaniu i pisaniu.

Zapisywać można uczniów zwyczajnych od 1 do 30 września. Miejsc wolnych jest ośm. Zgłoszenia późniejsze uwzględniane nie będą.

Zgłoszenia o przyjęcie ucznia należy podawać do Zarządu warsztatu.

Wszelkich bliższych wyjaśnień, tak co do przyjęcia, jak również i trwania nauki udziela instruktor zakładu p. B. Gęsiecki. Zgłaszać się można co dnia od godziny 8 mej do 12 tej przedpołudniem i od 2-giej do 6 tej popołudniu w budynku szkolnym dom p. Miłkowskiego, l. piętro w rynku. Zgłoszenia pisemne mogą być już teraz nadsyłane pod adresem zarządu szkoły.

Zakład został w roku szkolnym 1904/5 znacznie rozszerzony. Wskutek donajęcia czterech pokoi, stworzono dla uczniów o wiele korzystniejsze stosunki hygjeniczne.

Wobec budzącego się ruchu przemysłowego w naszym kraju, mają uczniowie tkaccy coraz lepsze widoki zdobycia dostatniego zarobku.

Z Zarządu krajowej szkoły tkackiej.

Gorlice dnia 15 sierpnia 1805 r.

B. Gęsiecki instruktor, *Emil Metzger* kurator szkoły.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg posp. przych.	Pociąg osob. o godz.	Do Lwowa z: (na dworzec główny)
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·1[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Kórözmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Peszta), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Peszta) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmezö
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dębicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan, (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Peszta), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny
		na dworzec „Podzamcze“
—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodow, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg posp. odchodzą	Pociąg osob. o godz.	Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Peszta, Sanoka, Mezö Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Peszta), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima. Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza, Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu, Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, (Botuszan, Jass, Bukaresztu), Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Koröżmezö od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Peszta], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Peszta), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 16/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia
		z dworca „Podzamcze“
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud.; 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.